

ZBIGNIEW DROZDOWICZ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Katedra Religioznawstwa i Badań Porównawczych
e-mail: drozd@amu.edu.pl

Czym był filozoficzny sceptycyzm i kto był sceptykiem?

Abstract. *In these remarks I attempt to answer the question in the title by recalling several examples of scepticism from the past. Their aim is not just to present its diverse forms but also to prove that first of all radical scepticism was hard to defend (what generated among others the emergence of more moderate forms) and secondly that scepticism situated itself not just in the sphere of ideas but also behavior and in each of them it had its own specific forms of expression. I do hope however that this presentation of scepticism and sceptics might in some extent lead to a removal of selected misunderstandings related to this philosophical current.*

Keywords: *philosophical scepticism, radical scepticism, eclectic scepticism, modern scepticism*

W języku potocznym często dosyć swobodnie używa się określeń „sceptycyzm” oraz „sceptyk”. Jest to w jakiejś mierze dopuszczalne. Chodzi w nim bowiem niejednokrotnie nie tyle o precyzję słowa, ile o odwołanie się do tych skojarzeń, które mówiącemu wydają się w danym momencie stosunkowo najbardziej sugestywne. Sytuacja się komplikuje, gdy zaczynamy używać tych pojęć w taki sam sposób wówczas, gdy nie chodzi tylko o sugestywność słowa, ale także o jego możliwie najbardziej jednoznaczny sens. Tak się rzecz ma m.in. w naukach ścisłych. Filozofia wprawdzie do nich nie należy, jednak właśnie z niej niejednokrotnie czerpały one swoje inspiracje – co zresztą sprawia, że nie są one aż tak ścisłe jak to sobie niekiedy wyobrażają ci, którzy je uprawiają. W tych rozważaniach nie

będę jednak zajmował się tymi wyobrażeniami. Ich cel jest znacznie skromniejszy. Sprowadza się on bowiem do próby odpowiedzi na tytułowe pytania. Odwołam się w nich do najwcześniejszej tradycji filozoficznej. Skłania do tego m.in. etymologia słowa „sceptycyzm” – wywodzącego się z greckiego terminu *skeptikos* i oznaczającego osobę wątpiącą oraz dystansującą się od przekonań i zachowań bliższego i dalszego otoczenia.

Za takie osoby można uznać w jakiejś mierze tych siedmiu mędrców, którzy w *Żywotach i poglądach słynnych filozofów* Diogenesa Laertiosa występują jako prekursorzy starożytnej filozofii. Jednym z nich był Bias z Prieny (ur. ok 570 r. p.n.e.). Miał on m.in. zachęcać swoich współczesnych: „o bogach mów, że istnieją” (ale myśleć o tym można, co się chce); „Cokolwiek zrobisz dobrego, przypisuj to bogom” (bo w ten sposób łatwiej zyskasz przyjaciół, a przynajmniej nie stracisz tych, których już posiadasz); „nie mów zbyt szybko, bo to dowodzi braku rozumu”¹. Można oczywiście zastanawiać się na tym, co tutaj powiedziane jest żartem, a co serio. W każdym jednak razie wszystko to, co powiedziane jest żartem, stanowi świadectwo dystansowania się od tego, co myślą, mówią i robią ci, którzy nie posiadają na tyle rozumu i rozumności, aby można było ich uznać za mędrców.

Zdaniem Platona rozumu i rozumności nie brakowało jego nauczycielowi Sokratesowi. Przeciwnie, posiadał on go w większym stopniu niż inni, a nawet więcej od wszystkich, którzy dotychczas chodzili po ziemi (nie licząc oczywiście samego Platona). O jego mądrości świadczyć ma nie tylko to, co mówił (a mówił m.in., że „on sam nie wie nic poza tym, że wie, iż nic nie wie”), ale także to, co robił w swoim życiu. Nie sprowadzało się to do zaczepiania ludzi na ulicach Aten i wypytywania ich o to, czy „wiedzą, że nic nie wiedzą”, czy też do stawiania im innych kłopotliwych pytań. Jeśli wierzyć przekazowi Diogenesa Laertiosa, to zachowywał się on co najmniej niestandardowo jak na tamte czasy – „często bowiem tańczył, uważając, że to ćwiczenie sprzyja zachowaniu dobrej kondycji fizycznej” i wystawiał się przez to (ale nie tylko przez to) niejednokrotnie na surową krytykę, a nawet na „bicie po twarzy, szarpanie za włosy” i temu podobne przejawy niezadowolonia tych, którzy musieli słuchać tego, co miał do powiedzenia². Przywołanie tych rozweselających jednych i zasmucających innych biograficznych szczegółów ma na celu nie ośmieszanie tej wyjątkowej pod niejednym względem postaci, lecz pokazanie, że w tamtych odległych czasach nawet taki umiarkowany sceptycyzm, jaki reprezentował Sokrates, mógł budzić i faktycznie budził obronne reakcje ze strony tych, którzy czuli się nim zagrożeni w swoich przekonaniach i zachowaniach.

W tamtych czasach pojawił się również sceptycyzm radykalny. Za jego prekursora uznaje się Pyrrona z Elidy (ok. 360-270 r. p.n.e.). Zdaniem Diogenesa Laertiosa „wprowadzał on zasadę wstrzymywania się od wydawania sądów. [...]

¹ Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, PWN, Warszawa 1984, s. 55 nn.

² „Wszystko to znosił cierpliwie. Nie zareagował nawet na kopniaka, którym go raz urażono”. Ibidem, s. 88.

W życiu trzymał się również tej zasady; nie ustępował przed niczym, przed niczym się nie chronił; nie unikał żadnego niebezpieczeństwa, nie zważając na napotykaną na drodze wozy, rowy, psy, i w ogóle nie zważał na świadectwo zmysłów. Tylko towarzyszącym mu zawsze uczniom zawdzięczał, że wychodził cało³. Takie zachowanie było odbierane przez tych, którzy nie byli sceptykami, co najmniej jako dziwne (jeśli nie na dziwaczne). Miało ono jednak swoje filozoficzne uzasadnienie.

Przedstawia je Sextus Empiryk w swoim *Zarysie pirrońskim*. W jego świetle, sceptyk to taka osoba, która „wątpi o każdej rzeczy i szuka, bądź dlatego, że niemożliwym się staje stanowcze twierdzenie lub zaprzeczenie”, a jednocześnie posiada taką siłę (moc), która pozwala mu „przeciwstawiać rzeczy jawne [zmysłowe – Z.D.] i rzeczy umysłowe na wszelki sposób”, co prowadzi go „najpierw do powściągliwości, a następnie do niezakłóconego spokoju”⁴. Autor ten nie pozostawia wątpliwości przynajmniej w jednej zasadniczej sprawie – celem filozofowania sceptyka typu pirrońskiego nie jest dochodzenie ani do prawdy, ani też do osiągnięcia takiej umiejętności, która pozwala w sposób niezawodny odróżniać prawdę od fałszu. Jest nim natomiast uwolnienie się od utrapień (nie tylko filozoficznych, ale także wszystkich innych) oraz osiągnięcie takiej pogody ducha, która pozwala mu z pozycji zewnętrznego obserwatora przyglądać się różnego rodzaju zmaganiom tych, którzy dążą do prawdy i wierzą w to, że ich dążenie może zakończyć się powodzeniem (całkowitym lub przynajmniej częściowym).

W kolejnych punktach autor ten wskazuje na te charakterystyczne cechy sceptycyzmu pirrońskiego, które pozwalają go odróżnić od myślenia i postępowania innych filozofów. Okazuje się zatem, że sceptyk pirroński: 1) „nie dogmatyzuje” („kto bowiem dogmatyzuje, też zakłada rzeczywistość tej rzeczy, o której właśnie dogmatyzuje”); 2) „nie ma wprawdzie wyznania” (tj. „nie przychyliła się do większej ilości dogmatów, związanych z sobą wzajemnie”, jednak „idzie za tym rozumowaniem, które zaleca nam życie według ojczystych obyczajów i praw”); 3) zajmuje się wprawdzie „badaniem natury”, ale nie w tym celu, aby „orzekać o niej z niewzruszonym przeświadczeniem”, lecz w tym, aby „przeciwstawić każdej wypowiedzi wypowiedź przeciwną”; 4) „nie uchyla wprawdzie fenomenów”, tj. tego, co się mu jawi za „sprawą doznawanego wyobrażenia”, jednak uznaje, że orzekamy to o przejawach jego wyobraźni, a nie zewnętrznych zjawiskach; 5) uznaje wprawdzie potrzebę posiadania kryteriów, tj. tego, co pozwala odróżnić jedną rzecz od drugiej, jednak owe kryteria opiera na życiowym doświadczeniu, a owe doświadczenie polega – „jak się zdaje [...] na wskazówkach natury, na przymusie doznań, na przekazanych prawach i obyczajach i wreszcie na naucze-

³ „[...] tak uważa Antignos Karystos. Ainesidemos natomiast utrzymuje, że tylko jako filozof przestrzegał zasady wstrzymywania się od sądów, a w życiu był przezorny. Dożył lat dziewięćdziesięciu”. Ibidem, s. 553 nn.

⁴ „Niezakłócony spokój oznacza [...] wolność od utrapień i pogodę ducha”. Por. Sextus Empiryk, *Zarysy pirrońskie*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1931, s. 2 nn.

niu kunsztów...”⁵ W uzupełnieniu do tych wskazań Sextus Empiryk powołuje się m.in. na tych „starszych sceptyków”, którzy mówili o tych „dziesięciu hamulcach” („powściągliwościach”), które ułatwiają sceptykowi postępowanie jakby środkiem drogi lub też – co na to samo wychodzi – nie przechylanie się bardziej ani w stronę twierdzenia, ani też w stronę przeczenia, a także o tych wyrażeniach, którymi może i powinien posługiwać się sceptyk, takimi jak: „jest rzeczą możliwą”, „jest rzeczą przypuszczalną” czy też „jest rzeczą dopuszczalną”.

W *Szkicach* Sextus Empiryk podejmuje również próbę odróżnienia sceptycyzmu pirrońskiego (uznawanego przez niego za jedyny prawdziwy) od tych jego postaci, które – tak jak „kierunek Protagorasa” – pojawiły się wcześniej, oraz tego, który wprawdzie zapoczątkowany został wcześniej, jednak – jak to miało miejsce m.in. z Akademią Platonijską – rozwinął się później⁶. Przywołuje on w tym dziele postać Sokratesa – jednak nie jako sceptyka, lecz filozofa „żartującego z pewnych osób, bądź też zwalczającego sofistów” (i pod tym względem „wątpliwca”, natomiast pod innym „dogmatyka”). Generalnie wygląda na to, że jedni z tych filozofów bardziej, natomiast inni mniej „odbiegali od sceptycznego szlaku”, który wyznaczał i którym kroczył Pirron z Elidy. Takie było stanowisko w tej sprawie Sextusa Empiryka.

Zdaniem Leona Joachimowicza ważne karty w historii sceptycyzmu odegrał nie tylko Pirron, ale także jego bezpośredni uczeń Timon z Flintu (325-235 r. p.n.e.), autor m.in. dzieła pt. *Silloi* (*Szyldy*), w którym występował praktycznie przeciwko wszystkim dotychczasowym filozofom – rzecz jasna, poza Pirronem, którego przedstawiał jako jedyne filozofa wolnego od „bałwochwalczych przesądów i nieumiarkowanych wzruszeń”⁷. Natomiast w późniejszym okresie istotną rolę odegrał sceptycyzm akademicki, mający swoich przedstawicieli m.in. w osobach Arkezylaosa (ok. 316-240 r. p.n.e.), Karneadesa z Cyreny (ok. 214-129 r. p.n.e.) oraz propagatora ich poglądów Marka Tuliusza Cyncerona (106-43 r. p.n.e.). Na pytanie: co ci akademicy wnieśli nowego do tradycji sceptycznej, można krótko odpowiedzieć, że swoimi poglądami przyczynili się do ugruntowania filozoficznego eklektyzmu jako takiego zespołu przekonań, w którym wprawdzie niczego nie twierdzi się z całą stanowczością, lecz po przywołaniu różnych filozoficznych

⁵ „[...] na przymusie doznań, jako że głód przymusza nas do jedzenia, a pragnienie do picia, na przekazanych prawach i obyczajach, jako że z pokolenia na pokolenie słyszymy na przykład, iż zubożność jest dobrem a bezubożność złem, i wreszcie na nauczaniu kunsztów, jako że przykładamy się do tych kunsztów, które przejmujemy z przeszłości. Wszystko to mówimy, nie wyrokując o niczym w sposób stanowczy”. Ibidem, s. 5 nn.

⁶ „Według zdania większości były trzy Akademie, pierwsza, czyli najstarsza, Platona, druga, czyli średnia, Arkezylaosa, który słuchał Polemona, a w końcu trzecia, czyli nowa, Karneadesa i Klejtomachosa; inni dodają jeszcze czwartą Filona i Charmidasa, inni wreszcie wymieniają jeszcze piątą Akademię Atjochosa”. Ibidem, s. 43.

⁷ „W świetle krytyki Tymona pozostali filozofowie to nędzne kreatury. Miechy nadęte jałowym mniemaniem, same brzuchy, niemrawe istoty utworzone tylko z kłótni i biadań...” L. Joachimowicz, *Sceptycyzm grecki*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1972, s. 50 nn.

poglądów i stanowisk wybiera się te, które zdają się być bardziej uzasadnione niż inne lub przynajmniej w danym momencie bardziej użyteczne.

Przykładem może być podjęty przez Cyncerona problem natury bogów. W traktacie na ten temat wychodzi on od kwestii istnienia bogów. Wprawdzie zwykli ludzie – „wiedzeni przez swoją naturę” – sądzą, że bogowie istnieją, jednak „byli i są tacy filozofowie, którzy sądzą, że bogów nie ma wcale”. Byli i są również tacy filozofowie, którzy „wprawdzie sądzą, że oni istnieją, jednak są przekonani, że zupełnie nie wdają się w sprawy ludzkie. Jeśli zaś pogląd ich jest słuszny, to jakież znaczenie może mieć bogobojność, na czym może polegać świętość i jakaż może być religia?”⁸. Na te i podobne im fundamentalne pytania Cynceron znajduje wprawdzie odpowiedzi, ale odwołuje się on w nich nie do prawdziwości przekonań, lecz do ich użyteczności lub bezużyteczności i szkodliwości. Z tymi ostatnimi przypadkami mamy do czynienia m.in. wówczas, gdy kultuwujemy różne formy zabobonności, np. związane z praktykami wróżbiarskimi⁹. Trzeba jednak przyznać, że sceptycyzm Cyncerona w niejednym punkcie zbliża się do filozoficznego dogmatyzmu, a być może nawet przechodzi na jego pozycję. Jeśli mimo wszystko coś istotnego odróżnia go od tego ostatniego, to jest to przede wszystkim stawianie różnego rodzaju znaków zapytania przy stanowczym twierdzeniu czegoś lub przeczeniu czemuś. Warto przypomnieć, że takie podejście spotkało się w późniejszym okresie z uznaniem niejednego filozofa, a w okresie Odrodzenia Cynceron stał się dla wielu z nich swoistą wizytówką i wzorcem poprawności nie tylko myślenia, ale także mówienia (sztuki oratorskiej)¹⁰.

Jednym ze znaczących kontynuatorów sceptycyzmu typu cynceroniańskiego był w XVI stuleciu Michele Montaigne, autor *Prób*. W dziele tym nawiązywał on jednak do różnych tradycji filozoficznych, w tym takich, których rozwiązania były kwestionowane przez sceptyków typu pirrońskiego. Montaigne miał tego świadomość. Nie widział w tym jednak żadnej niestosowności. Przeciwnie, był przekonany, że ten typ eklektyzmu i sceptycyzmu, który lansuje w swoim dziele, nie tylko dopuszcza korzystanie z istotnie różniących się i pod niejednym względem wykluczających się źródeł, ale także stanowi świadectwo jego filozoficznej wyższości na tymi wszystkimi stanowiskami i poglądami, które chciałyby podążać tylko jedną drogą do takiego celu, jakim jest poznanie samego siebie oraz swojego bliższego i dalszego otoczenia.

⁸ „Wszak pobożność, podobnie jak i inne cnoty, nie może polegać jedynie na pozorach i obłudnym udawaniu, gdyż wraz z tym wszelka świętość i kult religijny musiałyby nieunikinnie upaść. A gdy one niszczej, następuje w życiu i wielkie zamieszanie”. Cynceron, *O naturze bogów*, w: idem, *Pisma filozoficzne*, t. I, PWN, Warszawa 1960, s. 8 nn.

⁹ Krytyce tych praktyk poświęcił on odrębną rozprawę. Por. Cynceron, *O wróżbiarstwie*, w: idem, *Pisma filozoficzne*, t. I.

¹⁰ Zdaniem Paula Oskara Kristellera, Cynceron był tym pisarzem starożytnym, który zyskał w tamtej epoce największe uznanie, a „humanizm renesansowy był okresem cynceronizmu”. P.O. Kristeller, *Humanizm i filozofia*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1985, s. 27 nn.

W *Próbach* przedstawiony został swoisty klucz do wyboru raz jednej, innym razem innej drogi myślenia i postępowania. Wskazany jest on w adresie „autora do czytelnika”. Montaigne oświadcza w nim, że „siebie maluje” i „chce, aby widziano go w jego prostym, przyrodzonym i pospolitym obyczaju, bez wymuszania i sztuki”. Inaczej mówiąc, „on sam jest materią tej książki”, a „materia” ta jest taka, że „skoro się rozgrzeje w opowiadaniu, czy to czymś oporem, czy własnym zapalem, powiększa i wydyma jej przedmiot głosem, ruchem i barwnością słów, a także rozszerzeniami i upiększeniami nie bez szkody dla nagiej prawdy”¹¹. Co więcej, jego natura – podobnie zresztą jak każdego innego człowieka – jest zmienna, tj. przechodzi ona istotne zmiany nie tylko w różnych stadiach życia, ale także w ciągu tego samego dnia. Jest to widoczne m.in. wówczas, gdy się porówna Montaigne’a-porannego (rozprawiającego się z zapalem z różnego rodzaju absurdami), z Montaigne’em-południowym (gdzie po sutym posiłku spogląda na nie z pewną pobłażliwością) oraz z Montaigne’em-wieczornym (gdzie raczej myśli o własnych słabościach niż o niedoskonałościach innych ludzi).

Jeśli już w końcu uda się nam w tym wielowątkowym dziele wyłowić wątek sceptyczny, to w żadnym miejscu nie występuje on samodzielnie – przy czym pozostałe wątki filozoficzne raz występują jako dopełnienie tego pierwszego (tak się rzecz ma m.in. z wątkiem różnorodności i różnorodności ludzkiej natury), natomiast innym razem jako jego zaprzeczenie lub przynajmniej zawieszenie w konkretnej sprawie. Pojawiają się w *Próbach* również takie wątki filozoficzne, które stawiają pod wielkim znakiem zapytania Montaigne’owski sceptycyzm. Można go nazwać bajaniem lub też – co w gruncie rzeczy na to samo wychodzi – podawaniem przez Montaigne’a takich „faktów”, które mogą wprawić w zakłopotanie pospolity zdrowy rozsądek, oraz skłaniać do podejrzeń, że nie jest on całkiem zdrowy (albo u nas, albo u autora tego dzieła)¹². Można jednak również zastanawiać się, czy to, co ma do powiedzenia na temat tych „faktów”, powiedziane jest serio, czy też żartem, a także ile jest w tym filozoficznej przewrotności Montaigne’a oraz jego porozumiewawczego mrugania okiem do tego czytelnika *Prób*, który potrafi się zorientować w tym, co powiedziane jest w nich żartem, a co serio. Nie można natomiast jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy autor tego dzieła oczekuje od jego czytelnika, że będzie sceptykiem? Można jednak z głębokim przekonaniem powiedzieć, że oczekuje on od niego, że będzie on człowiekiem roztropnym (*honnête homme*), a to nie oznacza ani łatwowiernego prostaczka, ani też wymądrzającego się na każdy temat takiego filozofa, któremu się wydaje, że jest uprawniony do pouczenia innych oraz stawiania pod znakiem zapytania rozumność wszystkich tych, którzy nie chcą lub nie potrafią uznać jego racji.

¹¹ M. Montaigne, *Próby*, t. 1, PIW, Warszawa 1985, s. 140 nn.

¹² Pisałem o tym przy innej okazji. Por. Z. Drozdowicz, *O kilku obliczach M. Montaigne’a*, w: idem, *O Bogu, Rozumie, Naturze i Wielkim Eklektyzmie. Szkice z filozofii francuskiej*, Wyd. Glob, Szczecin 1986, s. 214 nn.

W drugiej połowie XVII stulecia pojawiła się kolejna próba modyfikacji sceptycyzmu pirrońskiego. Zaproponował ją Pierre Bayle, autor m.in. *Słownika historycznego i krytycznego*¹³. Jedno z zamieszczonych w nim haseł poświęcone zostało prezentacji stanowiska Pirrona. Zdaniem autora tego dzieła „sztuka spierania się o wszystko przy jednoczesnym wstrzymywaniu się od wydawania sądu jest powszechnie nazywana »pyrronizmem« – i słusznie. Jednak niesłusznie jest ona uznawana za zagrożenie dla religijnej wiary, bowiem jej „wartość może polegać na tym, że uświadamia ona ludziom otaczającą ich ciemność i to, że mogą oni jedynie błagać o pomoc niebios a oddawać się we władanie wierze”¹⁴. Trzeba jednak odróżnić religijną wiarę od teologii. W pierwszej z nich bowiem nie ma i być nie może całkowitej pewności i prawdziwości, natomiast w drugiej i owszem („skutki i użyteczność religii zostają zaprzepaszczone, gdy z duszy usunie się stanowcze przekonanie o jej prawdziwości”). Problem w tym, że próżno jest ich szukać w teologii. Łatwo jest natomiast wskazać występujące w niej takie „pewności” oraz takie „prawdziwości”, które nie są w stanie obronić się przed argumentacją sceptyków¹⁵. Wychodzi zatem na to, że sceptyk i jego sceptycyzm jest przeciwnikiem teologii, ale może być sojusznikiem takiej wiary religijnej, która nie szuka oparcia w tej pierwszej. Może on być również sojusznikiem nauk przyrodniczych. Jednak nie takich, które opierają się na „pewnikach”, lecz takich, które uznają, że „umysł człowieka jest zbyt ograniczony, by poznać jakiegokolwiek prawdy naturalne” i „ograniczają się do poszukiwania prawdopodobnych hipotez i gromadzenia faktów”¹⁶. Może on być w końcu także sojusznikiem tych wszystkich, którzy cenią sobie spokój i pokój społeczny („sceptycy nie zaprzeczają, że należy się podporządkować zwyczajom własnego kraju, wypełniać swoje moralne obowiązki i przyjmować w tych rzeczach miarę prawdopodobną”). Problem jednak w tym, że do sceptyków i sceptycyzmu podchodzi się nieufnie i albo lekceważy się ich argumenty, albo wręcz przeciwnie, traktuje się je jako zagrożenie dla religii chrześcijańskiej oraz dla tych nauk, które swoje twierdzenia formułują w sposób „nieznoszący sprzeciwu”.

¹³ Richard H. Popkin w swojej *Historii sceptycyzmu* nazywa Bayle’a „supersceptykiem”. R.H. Popkin, *The History of Skepticism*, Oxford University Press, New York 2003, s. 288 nn. Mam wątpliwości odnośnie do trafności tego określenia. Skłonny byłbym zaliczyć Bayle’a do grona sceptyków kwestionujących możliwość poznawania i poznania całkowicie pewnego, ale nie kwestionującego przyjmowania czegoś na podstawie wiary, a także akceptującego hipotetyczny charakter twierdzeń naukowych.

¹⁴ P. Bayle, *Słownik historyczny i krytyczny. Wybór*, Wyd. Naukowe UMK, Toruń 2014, s. 67 nn.

¹⁵ „Gdyby Arkezylaos wrócił na ten świat i miał walczyć z teologiami, to byłby stokroć groźniejszy niż wówczas, gdy sprzeczał się z dogmatykami w antycznej Grecji”. Ibidem, s. 70.

¹⁶ „Jestem pewien, że w naszym stuleciu żyje niewielu dobrych przyrodników, którzy nie są przekonani o nieprzeniknionej głębi natury i o tym, że jej źródła są znane jedynie Temu, który je stworzył i który nadaje im kierunek”. Ibidem, s. 69.

Przywołane tutaj przykłady sceptycyzmu filozoficznego skłaniają do sformułowania kilku takich generalizacji, które mogą być w jakiejś mierze pomocne w jego odróżnianiu od tego, co ze sceptycyzmem ma raczej niewiele wspólnego; z akcentem na „raczej”, bowiem sceptycyzm okazuje się tak wewnętrznie zróżnicowany, że niektóre jego odmiany mogą występować we wspólnym froncie w jakiejś konkretnej sprawie nawet ze swoimi najpoważniejszymi adwersarzami, takimi jak filozoficzni lub teologiczni dogmatycy. Jest to pierwsza z tych generalizacji.

Kolejne związane są już z występowaniem sceptycyzmu bądź to w przekonaniach, bądź w zachowaniach, bądź też w sposobach wyrażania tych pierwszych i tych drugich. W przekonaniach sceptycy mogą i niejednokrotnie się odwołują do mniej lub bardziej gruntownych uzasadnień. W każdym jednak przypadku łączy się to z ich negatywnym nastawieniem do możliwości poznania czegoś w sposób pewny – w ogóle lub w którymś z wybranych obszarów ludzkiego życia (takich jak wiedza lub wiara). W swojej najbardziej radykalnej wersji sceptycyzm wyklucza możliwość osiągnięcia pewności w każdym obszarze rzeczywistości. Problem jednak w tym, że taki sceptycyzm okazuje się autodestruktywny (samoobalający się). Jeśli bowiem głosi się potrzebę wątpliwości we wszystko, to należy również wątpić w zasadność tej potrzeby. Można wprawdzie dopuścić dla niej wyjątek, jednak ten wyjątek – jak zresztą każdy inny – wymaga jakiegoś uzasadnienia; a jeśli takie uzasadnienie się chce sformułować, to potrzebne są takie racje (argumenty), które już nie mogą być podane w wątpliwość itd. – aż do nieskończoności. Można oczywiście szukać jakiegoś ratunku przed tymi negatywnymi następstwami ich nastawienia na wykazywanie we wszystkim niepewności lub niemożliwości znalezienia dostatecznego uzasadnienia dla jakiegokolwiek pewności poprzez odwoływania się do innych wartości niż takie wartości poznawcze, jak pewność czy prawdziwość. Takimi innymi wskazywanymi przez sceptyków wartościami była m.in. użyteczność oraz spokój ducha. Praktycznie wszyscy przywoływani tutaj sceptycy korzystali z tego „koła ratunkowego” przed regresem do nieskończoności. W jednych przypadkach oznaczało to całkowitą rezygnację z prób poznania rzeczywistości, natomiast w innych ich rezygnację jedynie z takiego poznania, które chciałoby uchodzić za niepowątpiewalne i opowiadanie się za tym, co jest bardziej prawdopodobne niż co innego. Stanowi to jedną z możliwych podstaw różnicowania sceptycyzmu na radykalny (typu pirrońskiego) oraz jego bardziej umiarkowane wersje.

Na sceptycyzm w zachowaniach wskazywał już Diogenes Laertios, opisując nie tylko dziwne zachowanie Pirrona, ale też pociągające za sobą poważne zagrożenia dla jego życia. Można to ująć w bardziej ogólnej formule, stwierdzając, że tego rodzaju zachowanie sceptyka stawia go w pozycji widza w teatrze życiowych wydarzeń. Wprawdzie rejestruje on to, co się dzieje na scenie życia, ale w żaden sposób nie utożsamia się z tym, co tam się dzieje i – co gorsza (dla niego) – nie reaguje na pojawiające się tam i wciągające go (niczym wir) zagrożenia. Jest to

oczywiście skrajność w jego zachowaniach. Można jednak również porównać zachowanie sceptyka do zachowania osoby, która jest (z własnego wyboru) nie tylko widzem, ale również (w następstwie różnego rodzaju „przymusów”) aktorem w tym swoistym spektaklu, którym jest ludzkie życie i współżycie z innymi. Jako widz może, ale nie musi reagować na to, co się dzieje na scenie, a przynajmniej w swoich reakcjach może się od tych wydarzeń dystansować. Natomiast jako aktor nie tylko musi na te wydarzenia jakoś reagować, ale wręcz musi reagować w taki sposób, aby osiągnąć albo największy pożytek lub przynajmniej – gdy ten pierwszy okazuje się niemożliwy do utrzymania – ponieść stosunkowo najmniejsze straty. Rzecz jasna, może to osiągnąć na różne sposoby. Jeśli jednak trzymać się zaleceń Montaigne’a, to w jednych sytuacjach sceptyk powinien być oportunistą, koniunkturalistą i pochlebcą, natomiast w innych wręcz przeciwnie – opozycjonistą, ironistą i demaskatorem. Ważne jest, aby wiedział, kiedy być jednym, a kiedy drugim. I to jest dla niego jedno z poważniejszych zmartwień. Jakimś sposobem uporania się z nim jest nie przesadzanie ani w jednym, ani też w drugim lub też – jak to zalecał Sextus Empiryk – podążanie środkiem drogi. Nie uwalnia to oczywiście sceptyka od wszystkich kłopotów w zachowaniach – łatwo przecież może się okazać, że to, co może stanowić podążanie takim środkiem w jednych okolicznościach, w innych jest już sytuowaniem się na skrajności. Chcę przez to powiedzieć tylko tyle, że postulowana przez sceptyków „wolność od utrapień” jest wprawdzie pewnym ideałem, jednak jego osiągnięcie – jak zresztą osiągnięcie każdego innego ideału – należy bardziej do sfery ludzkich pragnień i marzeń niż praktycznych możliwości.

Na różne sposoby wyrażania sceptycznych przekonań i zachowań wskazywali wszyscy przywoływani tutaj sceptycy. Dla przekonań takim wspólnym mianownikiem jest wyrażanie swojego „nie” w możliwie wielu różnych kwestiach, a w skrajnym przypadku również swojego „nie” dla „nie” i kontemplowanie w spokoju ducha takiego swoistego sukcesu, jakim było osiągnięcie owego skrajnego punktu w demonstrowaniu swojego „nie”. Jeśliby jednak sceptyk był całkowicie konsekwentny w swoich przekonaniach i zachowaniach, to po osiągnięciu tego punktu powinien zamilknąć. Tego jednak nie chciał lub nie potrafił uczynić żaden z przywoływanych tutaj sceptyków. Przykładowo: gdyby to uczynił utożsamiający się ze skrajnym sceptycyzmem Sextus Empiryk, to odebrałby sobie możliwości przedstawiania pirronizmu w swoich *Szkicach*. Krótko mówiąc, zarówno w tym, jak i w każdym innym przypadku sceptyk uzupełnia swoje „nie” swoimi różnie zorientowanymi „tak”. Oznaczało to albo zawieszenie jego „nie” w określonej sprawie, albo przynajmniej zastąpienie go takimi warunkowymi zwrotami, jak: „dopuszczalne jest”, „możliwe jest”, „prawdopodobne jest” lub też – bardziej personalizującymi, takimi jak „moim zdaniem” czy „wydaje mi się”.

Rzecz jasna, można demonstrować sceptycyzm również w inny sposób, np. ironizując lub przywołując takie przekonanie, które już na pierwszy rzut oka wydają

się kłócić ze zdrowym rozsądkiem. Można także demonstrować go bez słów, np. „robiąc oko” do swojego adresata lub nawet zachowując kamienny wyraz twarzy w tych sytuacjach, w których nie wypada wyrażać rozbawienia (mimo że sytuacja jest zabawna). Można oczywiście również nie reagować słownie na takie niemądre wypowiedzi, o których każdy, kto ma choć trochę zdrowego rozsądku, może powiedzieć, że są niemądre. Trzeba jednak wiedzieć, kiedy warto coś powiedzieć, a kiedy warto milczeć. Jest to również jedno z tych zmartwień, z którym sceptyk musi się uporać (jeśli chce zachować spokój ducha).